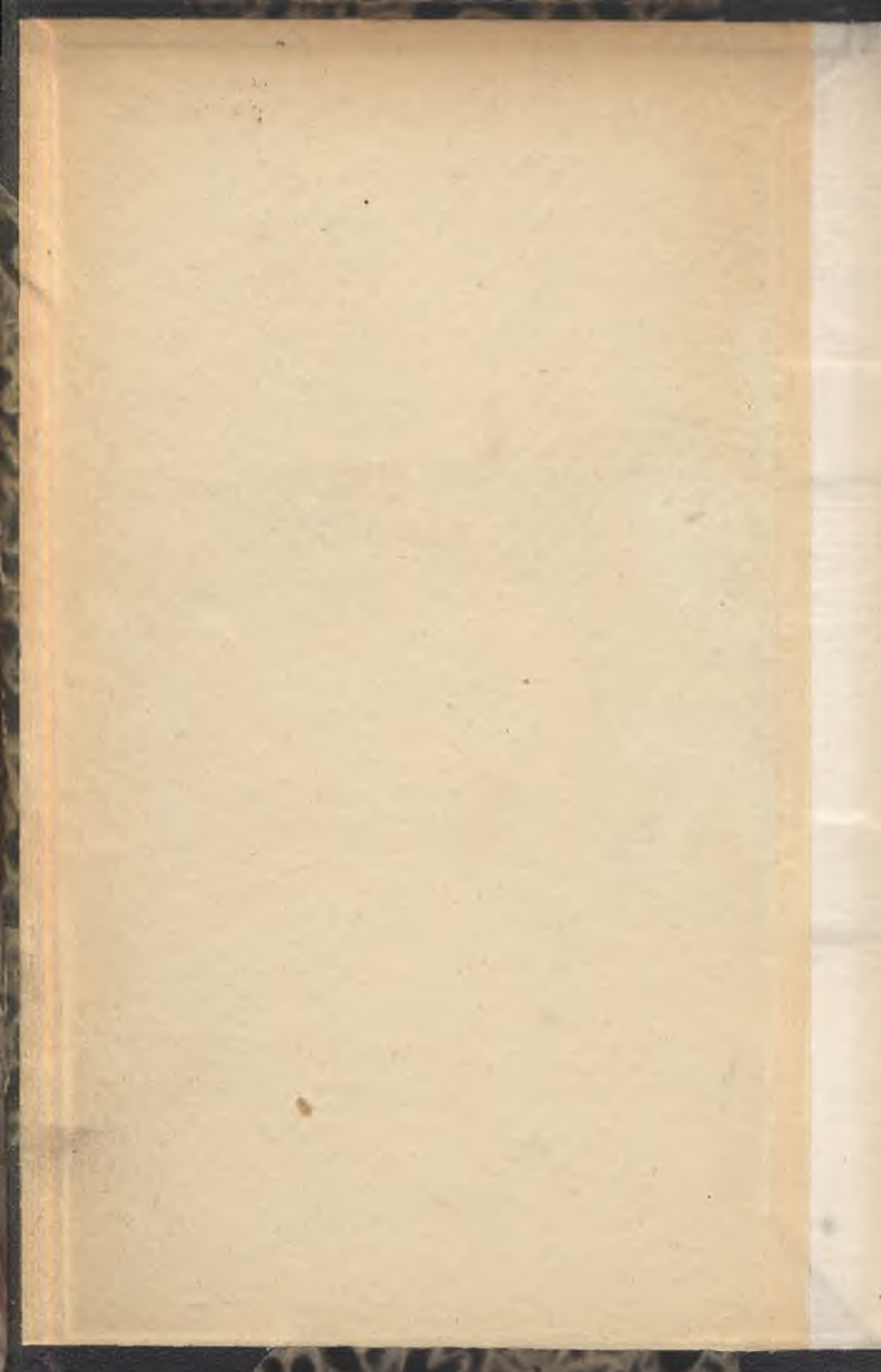


Biblioteka Śląska

3774

I

dd — 913/65 — 50 000 szt.



Pracownia Śląska

POLSKA
PIEŚŃ NABOŻNA
NA GÓRNYM ŚLĄSKU



ZARYS HISTORYCZNY I OCENA



NAPISAŁ KSIĄDZ



DRUKIEM I NAKŁADEM „KATOLIKA”, SPÓŁKI
WYDAWNICZEJ Z OGR. ODP. W BYTOMIU. 1911.

578
/ 35

3774

I

Katlapow na dlehotow 25. III. 31-

Kupno.



19.000, -

X-4960
3774 I

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Historia polskiej pieśni kościelnej na Śląsku jest historią zranionego serca polskiego, które w pieśni szuka ukojenia i balsamu. W tej mierze jak wypychano język polskiej ludności ze szkoły, ze sądów, z urzędów państwowych i prywatnych, z towarzystw i życia publicznego, tak tenże sam lud biedny domagał się, aby mógł przynajmniej w kościele śpiewać, a tą pieśnią swoją wynurzyć wobec swojego Pana i Boga swoje pragnienia i uczucia, swoje żale i bóle, swoje jęki i skargi. I słusznie! Bo wobec Pana Boga każdy ma prawo, aby do Niego się udać, choćby już cały świat nawet nim gardził. I owszem, tem więcej ma się każdy do Pana Boga udawać, im więcej go świat prześladowuje, im więcej nim poniewiera.

Lud polski zawsze chętnie śpiewał. Brakowało tylko zachęty ze strony odpowiedniej i miarodajnej. Jakóż to powiedział św. Augustyn? „Qui cantat, orat”, to jest: Kto śpiewa, modli się. A kto dobrze śpiewa, dwa razy się modli! Ale na Górnym Śląsku niektórzy nie chcą, aby słowa te odnosiły się także do polskiego śpiewu. Dlatego z góry wypowiedzieć to trzeba, iż ze śpiewem polskim obchodzono się dotychczas po macoszemu. Władza duchowna naprzy-

kład dotąd w tem nic nie rozporządziła, aby melodye były jednolite, aby organiści przepisane melodye grali itd.; zgoła nic a nic nie uczyniła.

A jak władza duchowna się stara o niemiecki śpiew, pokazuje się to np. z przedmowy do „Kirchenlieder aus Moritz Brosig's Gesangbuch für den katholischen Gottesdienst, von Franz Dirschke”, gdzie czytać można słowa: „Se. Fürstliche Gnaden, unser Hochwürdigster Herr Fürstbischof Heinrich, hat unterm 2. Dezember 1866 angeordnet, dass die in der Schule vom 3. Schuljahre ab zu memorirenden Kirchenlieder dem von hoher Stelle mehrfach empfohlenen Gesang- und Melodienbuche von Moritz Brosig zu entnehmen seien, um dadurch nach und nach eine grössere Einheit im Kirchengesange herbeizuführen.” (To znaczy: „Jego Książęca Mość, nasz Najprzewielebniejszy książę-biskup Henryk, rozporządził dnia 2 grudnia 1866 r., że pieśni kościelne, które w szkole od trzeciego roku szkolnego mają być na pamięć uczone, mają być wzięte z poleconej kilkakrotnie z wysokiego miejsca „Księgi pieśni i melodyi” Moryca Brosiga, aby przez to z wolna zaprowadzić większą jednolitość w śpiewie kościelnym”).) Już biskup Karol Ferdynand na synodzie dyecezyalnym (z dni 26 do 28 maja 1853 r.) obiecał wydanie śpiewnika niemieckiego, „cum ex antiquo more juxta diversitatem temporum diversae cantilenae in lingua vernacula in ecclesiis hujus Dioecesis a fidei populo cantari solent...” (gdy starym zwyczajem według różności czasów różne pieśni w języku potocznym w kościołach tej dyecezyi bywają przez lud wierny śpie-

wane...) a tego to śpiewnika odtąd już się trzymać nakazuje. (De cantibus germanicis). — O polskim śpiewie nic! A jednak przecież władza nasza biskupia już dość często polecała rozmaite druki, raz nawet bawarską „Augsburger Postzeitung”.

Co się więc zrobiło w sprawie polskiego śpiewu kościelnego, jest zupełnie prywatną pracą, bez zachęty, bez jakiegokolwiek pochwały przez władzę. I dlatego dalej przyznać trzeba, że śpiew polski, choć melodye same są bardzo piękne, wogóle nie może zadowolić. Co kościół, to inny śpiew. Księża i organiści troszczą się tylko o „Caecilienvereiny”, które pielęgnują niemiecki, a czasami też łaciński śpiew. — Nie dawno też jeszcze np. temu, że niemal po wszystkich kościołach Górnego Śląska w Palmową Niedzielę i Wielki Piątek śpiewano po polsku mękę Pana Jezusa. Teraz tę Pasyę albo wcale usunięto, albo łacińską zastąpiono, aby za kilka lat była śpiewaną po niemiecku. U kogo się upomnieć, u kogo prosić, aby było jak dawniej? Nikt nam nie pomoże!

Dlatego lud polski słusznie się domaga, aby przy nabożeństwach używano w śpiewie więcej polskiego języka, bo kraj i lud jest polski. Niech nas nie oczerniają, że my chcemy polskiej Mszy świętej. My wiemy dobrze, jakie są przepisy Kościoła, którym się sprzeciwiać nie chcemy. My chcemy, aby nasz język przy nabożeństwach kościelnych był tak uwzględniony, jak np. niemiecki język w niemieckich okolicach. Ktokolwiek przebywał przez dłuższy czas w Berlinie, ten wie, że tam się używa w kościele o wiele więcej niemieczyny, niż u nas polszczyzny.

Życzyć więc należy, aby miarodajni ludzie pod tym względem dla polskiego ludu coś więcej uczynili, niż dotąd; lud nasz będzie za to wdzięcznym. I to przyczyni się do tego, że lud ten jeszcze więcej przywiąże się do wiary i Kościoła świętego. O to nam jedynie w dzisiejszych czasach chodzi.

Zbiory pieśni z nutami.

Najstarszym zbiorem melodyi do pieśni naszych kościelnych, który odnaleźć mogłem, jest następujący: „Melodye do Pieśni znajdujących się w Książce modlitewney dla ludu polskiego” ułożone przez J. Kotzolta a drukowane przez G. Manjacka w Pruszkowie 1823. Jestto książka w podługnym folio, litografia na grubym papierze. Zbiór ten zawiera 32 melodye; przy niektórych pieśniach podaje autor z powodu tekstu odmiennego dla wygody organistów odmienną melodyę, co nie ma wielkiego znaczenia i wartości, boć organista i tak umiałby grać, choć we wierszu jest jedna sylaba więcej. Wskazówki dla organistów są w niemieckim języku, na przykład na str. 1: Pieśń przed kazaniem: Singstimme, Orgelbegleitung. — Zbiór to niewielki, ale starannie wykonany, zawierający kilka próżnych stron dla umieszczenia dowolnego nowych pieśni i melodyi.

Czem się przedtem na Górnym Śląsku przy granicy wyręczało, dziś trudno powiedzieć. Prawdopodobnie istniały p i s a n e zbiory melodyi. Takie pisane przez organistów zbiory melodyi jeszcze dziś na chórach niektórych kościołów znaleźć można. I przekonać się można, co to warte. Odpisywano i prze-

pisywano, aż nareszcie całe melodye przemieniono. Drukowanych zbiorów nie było.

Jeżeli ks. biskup Bogedain w przedmowie do „Chorału” Nachbara wspomina o zbiorach melodyi „Pana Sage w Rudach pod Rybnikiem i PP. Winkler i Maase w Tarnowiecach”, którym dużo zawdzięcza, to dziś wiemy napewno, że to były pisane zbiory, a to nie pisane przez Sagego, Winklera i Maasego, ale przez innych. A więc były o wiele starsze. Winkler sam np. grywał tylko 3 pieśni: „Co nam nakazuje nasza wiara”, „Boże sędzio” i „Serdeczna Matko”. Sage, który był w Rybniku, a nie w Rudach, bardzo lichy po polsku umiał; jeszcze mniej można się po Maasem spodziewać, żeby on był ułożył zbiór melodyi.

Drugim był zbiór pod tytułem: *Melodye* do książki modlitewney i kancyonału dla pospolitego ludu katolickiego na potrzebę podczas nabożeństw w kościele, w domie i przy pogrzebach, w Opolu 1830 wydane z Dozwoleniem Zwierzchności, ułożone przez G. E. Rongę, Prześw. Królewskiej Regencyi Sekretarza. W Opolu u Ałoyisa Hruzika.

Jestto książka w ćwiartce poprzecznej, zawierająca na 130 stronach 101 melodyi i w „Przydatku” jeszcze 2 melodye dla 50-go Psalmu i do „Pange lingua”; razem więc 103 melodye, w tem dla nr. 15 dwie melodye. Wszystko litografowane, druk i melodye. Naturalna rzecz, że znajdujemy tam bardzo starą ortografię, na przykład: mój Oyciec, iest, poiętliwe, moia, iego itd. Jestto już dość pokaźny zbiór, choć nie wspomina na przykład takich dziś znanych i ulubionych pieśni, jak „Serdeczna Matko”, „Tysiąc razy”,

„O Marya moja radość” itd. Dziś wolno się pytać, czemu tych pieśni tam nie ma, które z pewnością znane były?

Trzecim z kolei zbiorem melodyi był „Śpiewnik powszedni z dowodzącemi składami czyli Melodye i Cancyonał, zawierając w sobie pieśni na potrzebę podczas nabożeństw w kościele dla pospolitego ludu katolickiego, ułożony przez E. F. W. Muthwilla. W Głogówku 1847. Nakładem Henryka Handla”. W ćwiartce poprzecznej, podzielony na 3 części i „Przydatek”. Wszystko litografowane. Pierwsza część zawiera 21 melodyi. Druga część zawiera melodye od 22 do 63, w tem do nr. 32 trzy, do nr. 56 dwie różne melodye. Trzecia część zawiera melodye od 64 do 91, a „przydatek” od 92 do 101, w tem melodye do 7 litanii. Tu zdarzyła się drukarzowi omyłka, albowiem nad litanią, która rzeczywiście ma tekst i melodyę do imienia P. Jezusa, położono tytuł litanii do Najśw. Maryi Panny. A do melodyi i tekstu litanii do Wszystkich Świętych nadano tytuł litanii do Imienia P. Jezusa. Zbiór ten jest bardzo starannie wykonany. Nuty bardzo wyraźnie pisane. Tekst pisany w starej (Wujkowskiej) ortografii, jak na przykład w pierwszej pieśni: „Duszo moya słuchay Pana, który ci oznaymuie wołą swoją przez kapłana”. Są też i inne błędy pisowni, np. obecny, zamiast obecny; na Ewangelia; na konsekracya; na ewangelium; na ewangelia; przed ewanielia; na komunika; wielka jeich męka; odpuść im krzechkości. — Ale poza tem zbiór bardzo piękny i pożyteczny. Muthwill był organistą w Strzelcach, potem w Gliwicach, gdzie też na końcu wieku XIX umarł.

Czwartym z kolei był zbiór pod tytułem „Chorał czyli dostateczny zbiór melodyi do przeszło 700 pieśni katolickich w języku polskim. Ułożony na cztery głosy do grania na organach i śpiewania, przez Józefa Nachbar, Nauczyciela przy król. katol. Seminarium naucz. w Paradyżu, wydany przez ks. Bernarda Bogedain, Radcę rejencyjnego, duchownego i szkolnego w Opolu. Drukiem W. Moeser w Berlinie 1856. Do nabycia w Opolu u księgarza Alberta Moeser.”*) Nosi aprobatę Poznańską i Wrocławską. Dla poznania śpiewnika i zrozumienia ówczesnych stosunków najlepiej będzie, że podamy słowo „do życzliwego czytelnika” z owego dzieła:

„Śpiewy nabożne ludu polskiego po nierównie większej części są płodem sztuki natchniętej żywą i głęboką pobożnością. Pochodzą one z czasów ojców naszych, ożywionych wiarą katolicką i przejętych duchem Kościoła św. Przez długi czas śpiew nabożny polski zupełnie był zaniedbany; lud wierny tylko go przechowywał, ożywiając w nim pobożność swoją i ogłaszając rzewne swe uczucia religijne.

„Niewiedzieć, czy z tej obojętności stróżów śpiewu kościelnego więcej korzyści, czy więcej szkody wynikło. Tyle pewna, że w polskim śpiewie nie zartowało wyrazu wyznania wiary katolickiej i typu gregoriańskiego w melodyi, gdy tymczasem czasem fałszy-

*) Książd Bogedain wydał jeszcze inny śpiewnik z nutami pod tytułem: „Pieśni nabożne dla użytku katolików dla archidiecezyi Gnieźnieńskiej i Poznańskiej” w r. 1844, który w dziewiątym wydaniu wyszedł w r. 1894 u Mittlera w Berlinie. Rozeszło się to dzieło w przeszło 100 tysiącach egzemplarzy! (Uwaga autora.)

wa oświata u innych narodów zepsowała pieśń nabożną suchym i mdłym racjonalizmem i nowomodnym tonem. Z drugiej atoli strony zaprzeczać nie można, że polski śpiew nabożny, gdy stróże spali, zeszpeczony został wyrostkami w tekście, a najbardziej w melodyi. Ile to zboczeń od pierwiastkowej czystej melodyi i różnic w sposobie śpiewania, a wszystko to z fantazyi niedorzecznych śpiewaków i słabych organistów; — krzyk i ryk zamiast śpiewania — jaka to dzikość ludu niedającego się prowadzić w śpiewaniu organami!

„Co do tekstu pieśni mamy teraz zbiory i dostateczne i dorzeczne; co do śpiewania zaś wszystko zależy na stósownem wykształceniu organistów i kantorów (śpiewaków) i na porządnem wyćwiczeniu młodzieży szkolnej. Dzięki Bogu!, spodziewać się można, że śpiew kościelny w tym względzie dostateczną dziś mieć będzie opiekę. Nie było przecie w polskim języku *dokładnego* zbioru melodyi zastosowanych do grania na organach, ponieważ prace w tym względzie wydane, jakkolwiek chwalebne, ograniczały się na potrzebach i zwyczajach pojedynczych dyecezyi.

„Z tego powodu zachęciłem Pana Nachbara, nauczyciela przy seminarjum w Paradyżu, do zebrania i obrobienia melodyi, i sam wydaniem tego zbioru się zająłem.

„Nad wszelkie spodziewanie rzecz korzystny wzięła obrót. W górnym i średnim Ślązku każdy prawie rzędzca kościoła i większa część szkół, także i wielu nauczycieli, zobowiązali się do sprowadzenia sobie „Chorału”; także i w dyecezyach Gnieźnieńskiej i Poznańskiej i Chełmińskiej wiele się znalazło przyjaciół

zbioru, i nawet z Galicyi i Krakowskiego zgłosili się subskrybenci (odbiorcy).

„Łatwo teraz cena nieco zniżyłaby się dała. Ponieważ zaś zysk czysty ma się poświęcić na dobroczynne cele katolickie, za radą doświadczonych mężów nie nastąpi żadne niżenie samo przez się umiarkowanej ceny, i jestem pewien, że każdy z kupujących do mego chętnie się przychyli zdania.

„Do podźwignienia śpiewu kościelnego dobrze się przysłuży porządny rozkład w wprawianiu pieśni w szkołach. Co rok należy kilka pieśni adwentowych przed adwentem, godnich w adwencie, postnych w godach i t. d. wprawiać; a jeżeli kilka szkół w tej samej parafii, jedno i te same należy wybrać pieśni. Zwracam uwagę na to, że w szkołach niedzielnych piękna jest sposobność do wyćwiczenia dojrzałej młodzieży w śpiewie, i dorośli do takich przyłączają się ćwiczeń, kiedy nauczyciel gorącą ukaże miłość śpiewu.

„I o to upraszam panów nauczycieli, żeby się ściśle trzymać melodyi Chorału. Wyrastki i upstrzenia melodyi nie rzadko stanawiają dyssonancyą z czystą i prostą melodyą. Choć starsi ludzie psują i kaleczą melodye, niech młodzież porządnego się uczy śpiewu; wszakże starych śpiewaków co rok ubywa, a nowych przybywa, a wszakże ostatni wnet wezmą górę!

„Organista mający „Chorał” może i powinien podbić pod swoją moc śpiewa k a *), i nie wypa-

*) „Na górnym Ślązku w każdej prawie parafii znajduje się „Śpiewak”, który na pielgrzymkach pobożnych i przy

da dla niego, aby on był podrzędny. — I na to uważać należy, aby żywa chęć ludu nie zmieniła śpiewania na krzyczenie.

„Dziękuję serdecznie na koniec wszystkim, którzy życzliwie się przyczynili do tak miłego przyjęcia, jakie moje znalazło wezwanie. Oby się mocno przysłużył „Chorał” do rozszerzenia chwały Boskiej i do zbudowania ludu wiernego !

„S o d e n pod Frankfurtem n. M. w dzień św. Klary dnia 12 sierpnia 1855.

K s. B o g e d a i n,
radzca reg. duch. i szkolny w Opolu.”

Można też nieco przytoczyć z przedmowy samego Nachbara, by poznać, z jakim zamiłowaniem się zabrał do pracy i jakie miał zamiary.

„Język polski — powiada Nachbar — posiada skarb pieśni kościelnych bardzo obfity, lecz tenże był rozproszony po różnych okolicach i śpiewnikach. Zaslugę zebrania i wydania po raz pierwszy większej liczby pieśni polskich — wraz z melodyami — przyznać należy X. Mioduszewskiemu z Kongregacyi XX. Missyonarzy w Krakowie. Kapłan ten zacny wydał w roku 1838: „Śpiewnik kościelny etc.”, a później trzy dodatki do tego zbioru, w Krakowie. — Z tegoż źródła nieomal wszyscy czerpali wydawcy śpiewników naszych. — Później wyszedł z pod prasy zbiór pieśni — dotychczas najdokładniejszy i najlepiej uporządkowany — pod tytułem: „Dostateczny Śpiewnik ko-

niektórych obchodach kościelnych przewodniczy śpiewaniu. Owi śpiewacy tradycyjalnie zachowali a podług własnej fantazy zepsowali śpiew nabożny.” (Uwaga ks. Bogedaina.)

ścielny i domowy — wraz z książką modlitewną. W Niemieckich Piekarach 1850". Wydawca — P. Karol Piekoszewski — nie mało przez wydanie tejże książki katolikom polskim przysłużył się.

„Najdogodniejszymi z pieśniozbiorów mniejszych zdają się być:

1. „Książka zawierająca... dla Dyecezyi Chełmińskiej”.
2. „Śpiewy nabożne etc.” Xdza Bogedain.
3. „Książka modlitewna i kancyonał etc.” w Opolu.
4. „Książka do Nabożeństwa etc.” z polecenia ś. p X. Arcybiskupa Dunina ułożona.
5. „Wybór pieśni”, w Poznaniu 1807.

„Dość dużo się więc stało ku rozpowszechnieniu polskich pieśni kościelnych, nie tyle przecież pod względem wydania odpowiednich zbiorów melodyi do grania na organach. Powszechnego i zupełnego polskiego Chorału dotychczas wcale nie było. Takowym ma być książka niniejsza — „Chorał etc.”

„Melodye „Chorału” ułożone są podług porządku pieśni zachowanego w „Dostatecznym Śpiewniku” K. Piekoszewskiego; lecz do wszystkich innych śpiewników polskich, niemających własnych swych melodyi, mogą być użyte. Do pieśniozbiorów z melodyami należą: Śpiewnik X. Mioduszewskiego i pieśniozbiór Chełmiński. Jeżeli celem osiągnięcia czystego a wszędzie jednakowego śpiewu kościelnego nie będziemy zważali na właściwości melodyi w tych dwóch śpiewnikach zawartych, tedy nasz „Chorał” obok tychże bez trudności użytym być może — tym bardziej, iż przypuścić trudno, ażeby melodye w tychże śpiewnikach do textu dołączone wszędzie miały być zaprowadzonymi.

„Powód do wydania „Chorału” był ten: X. Bogedain, Radzca Regencyjny, Duchowny i Szkolny w Opolu — ofiarował w „Dodatku do Tygodnika kościelnego szląskiego” nr. 18. r. 1853 — swoje pośrednictwo do wydania powszechnego polskiego „Chorału” i wezwał I. I. Xięży, P. P. Organistów i Nauczycieli, aby mu swe zbiory kościelnych melodyi do dyspozycji oddali. Kapłan jeden i sześciu Organistów — odnośnie Nauczycieli — wezwaniu temu chętnie zadość uczynili, którym wydawca „Chorału” składa czułe dzięki. — Nr. 13. 14. i 237 w „Chorale” wyjęte są — bez harmonii — ze zbioru melodyi Pana Sage w Rudach pod Rybnikiem; Nr. 12. 130. 134. 139. 145. 154. 164. 202. 204. 206. 209. 211. 215. 217. 227. 228. — bez harmonii — ze zbiorów PP. Winkler i Maase w Tarnowicach. Resztę melodyi autor „Chorału” po części sam znał, po większej części zaś czerpał z Śpiewnika X. Mioduszewskiego, który też był źródłem zbiorów melodyi P. P. Winkler i Maase.

„Co do zasad, których się trzymano przy wypracowaniu „Chorału”, nadmieniam się, co następuje:

„Melodya. „Chorał” zawiera lepsze i najlepsze melodye polskich pieśni kościelnych; z mniej dobrych tylko niezbędnie potrzebne umieszczono; niepotrzebne zaś i zupełnie duchowi Kościoła przeciwne melodye zastąpione zostały nowymi w rodzajach tonów (w skalach) starodawnych czyli kościelnych; a w układzie ich trzymano się owych wzniosłych tonów (modi) św. Ambrożego i mianowicie św. Grzegorza Wielkiego. Że nie umieszczono w „Chorale” melodyi mniej lub więcej świeckich, nie potrzeba tego usprawiedliwić. Od kilku bowiem lat starają się

znawcy i amatorzy klasycznej muzyki poskromić wszelkie wykroczenia w muzyce kościelnej — tak choralnej, jak figuralnej, i sam Ojciec św. z wielu biskupami znajduje się na czele owych reformatorów. Sapienti sat!” (Dla mądrego to wystarcza.)

Tak się zabrał ten znany miłośnik muzyki do pracy. Śpiewnik jego czyli „Chorał” został niemal do wszystkich kościołów sprowadzony, bo ks. Bogedain jako radca szkolny przy rewizjach starał się o to, pytał się organistów, czy go posiadają. A jednak nie wszyscy byli zadowoleni. Zarzucali mu i dziś jeszcze zarzucają niektórzy, że zaprowadził do „Chorału” wiele melodyj poznańskich, nieznanych. Bo był w Poznaniu, a ks. Bogedain taksamo. Ale ja uważam, że to chyba nie jest wadą śpiewnika, że zawiera nowe melodye. Niechaj lud je pozna, niech zna więcej i na chwałę Boską śpiewa. Nadto trzeba uwzględnić, że Nachbar i ks. Bogedain mieli ten szlachetny zamiar, żeby utworzyć śpiewnik, któregooby można używać we wszystkich polskich diecezjach. Jakież to był dalekosiężający cel! Dziś niema żadnej wątpliwości, że „Chorał” Nachbara bardzo się do tego przyczynił, że śpiew polski na Śląsku się polepszył, mianowicie gdy zważymy, że przez długie lata panował sam jeden nad śpiewem kościelnym.

Po bardzo długim czasie ukazało się następujące dziełko: „Dwanaście w ogóle znanych pieśni pogrzebowych, opatrzył w nowe melodye R. Kügele, nauczyciel muzyki przy król. katol. seminarjum naucz. w Pilchowicach. Dzieło 30. W Głogówku nakładem Henryka Handla. 1884.” — Kügele nie jest rodowitym Niemcem; urodził się w Świbiu

pod Toszkiem na G. Śląsku. — Intencya, którą autor miał przy pisaniu dziełka, była dobra, jak się okazuje z „Przedślowia”:

„Do wydania niniejszego dziełka spowodowały mię żale wielu moich znajomków pomiędzy nauczycielami na brak łatwych a wdzięcznych melodyi do pieśni pogrzebowych. — Nie tuszę sobie, iż zadowolę wszelkie wymagania ostrego krytyka względem czystości stylu kościelnego; mimo to spodziewam się, że melodye znajdą łaskę u publiczności, ponieważ pieśni te nie mają w kościele się śpiewać a zastosowane są do umysłu ludności polskiej.

„Ułożyłem je na trzy głosy, dwa wierzchnie dla dzieci a trzeci spodni dla nauczyciela. Jeżeli gdzie z powodu braku wprawy niepodobna śpiewać na trzy głosy, może się śpiewać na jeden.

„Z życzeniem, aby dziełko to przyczyniło chwały Bogu a ludziom pociechy, posyłam je w świat, prosząc o łaskawe przyjęcie.”

Regencya jednak nie uznała dobrej intencji autora. Przesiedlono go w niemiecką okolicę do Liebenthalu, a dyrektora seminaryum ks. Em. Brauna, który ponoś układał tekst do tych pieśni, do Boppartu nad Renem. Księdzu Braunowi sprawa przesiedlenia nie była obojętną; wyjechawszy do Boppartu, umarł nagle paralizem tknięty! —

Następującym śpiewnikiem z melodyami był zbiór pod tytułem: „25 polnische Kirchengesänge, welche auf Anordnung der Unterrichtsbehörde in den utraquistischen Seminarien Oberschlesiens mit den zweisprachigen Zöglingen geübt werden sollen. Herausgegeben von Th. Nachbar. Mit oberhirt-

licher Genehmigung. Peiskretscham 1895. Im Selbstverlage der Herausgeberin." (To jest: „25 polskich pieśni kościelnych, które według rozporządzenia władz szkolnych mają być ćwiczone w dwujęzycznych seminariach Górnego Śląska z uczniami dwujęzycznymi. Wydała T. Nachbar. Z pozwoleniem biskupiem. Pysskowitz 1895. Nakładem własnym wydawczyni.”)

Autorka dziełka tego jest córką Józefa Nachbara, która zapewne zbiór ten wydała, aby zadość uczynić potrzebom seminariów, kształcących przyszłych organistów w muzyce. Podaje w przypisku, że melodye zostały wyjęte ze zbioru Józefa Nachbara z r. 1856, tylko harmonizacja jest nowa. Z praktycznych względów znajdują się przy niektórych pieśniach różne melodye. — Wielkiego znaczenia ten zbiorek nie miał, i jak zbiorek Kügelego jest mało rozpowszechniony i wogóle mało znany.

Więszszego rozgłosu doznał zbiór pod tytułem: „Zbiór Melodyi dla użytku kościelnego i prywatnego, zebrał i za pomocą szanownych współpracowników wydał Richard Gillar, rektor śpiewu i organista przy kościele N. M. Panny w Bytomiu G. Śl. Cena oprawionego egzemplarza wynosi 7,70 M. Wszystkie prawa zastrzeżone! Bytom G. Śl. 1903. Do nabycia u autora.” (Obecnie cały nakład zakupiło wydawnictwo „Katolika” w Bytomiu i sprzedaje egzemplarz za 5,50 mk.) — Zbiór ten zawiera melodye do blisko 900 pieśni. Dzieło samo w sobie monumentalne, choć niecoś jeszcze ganić w niem można. W przedmowie powiada sam autor co następuje:

„Od dawna odczuwano brak zbioru melodyi do tak licznych pieśni kościelnych. Aby temu brakowi

zapobiedz, odważyłem się na wydanie niniejszej książki, zachęcony do tego namowami mych kolegów, więcej jeszcze niezbędną potrzebą podobnego wydania. Wiele mamy i bardzo wiele kościelnych pieśni polskich, które z czasem wyrugowane zostały przez inne albo w zapomnienie poszły; a przecież zawiera się w nich obfity i bogaty w treść materyał, który na zagładę lub zapomnienie skazać nie pozwala znawcy zażytków pieśni kościelnych ani zamiłowanie, ani sumienie. Prawda, że melodye nie zawsze noszą na sobie piętno kościelnej muzyki; to też zadaniem mojem było, pieśni niektóre szarmonizować, do innych nowe pododawać melodye, niektóre nawet podwójnemi i potrójnemi opatrzyłem nutami.

„Nie mało przysługi oddała mi w mej pracy książka Kotheho, jak i wielu wybitnych fachowo wykształconych mężów, którym na tem miejscu serdeczne składam „Bóg zapłać!” — Krytyka niejedną rzecz mi może zarzucić, gdyż geniuszem nie jestem i za pochwałami się nie ubiegam; jednego wszakże mej pracy nikt nie zarzuci, to jest aby nie miała przynieść pożytku.

„Chciałem przyjść w pomoc tak moim P. kolegom jak i ludowi polskiemu, sądzę, że to praca moja osiągnęła — a że to jest pierwszy krok w dziedzinie wydawnictwa kościelnych i pobożnych pieśni, nie byłoby więc nic dziwnego, gdyby surowości krytyka nie wytrzymała.

„Błyszczec nie chcę — dość mi, stać się pożytecznym.”

Na uwagę zasługuje jeszcze inne dzieło Gillara: „114 Melodyi najulubieńszych i najużywanych pieśni kościelnych na wszystkie święta całego roku dla

16 albo 20 dętych instrumentów (metalowe i drewniane) wydał Ryszard Gillar, rektor śpiewu przy kościele N. M. Panny w Bytomiu G. Śl. Do nabycia u samego autora. Cena 10,50 marek.” — Podług nut tych może chyba tylko cała orkiestra grywać, a więc we większych kościołach z wielu muzykantami. W mniejszych parafiach, gdzie jest 4 do 5 muzykantów, granie podług nut tych nie udaje się dobrze. W każdym razie zasługi p. Gillara w podniesieniu śpiewu są dość znaczne. I wyrażamy na tem miejscu życzenie, aby p. Gillar nas jeszcze jakimś muzykalnem dziełem dla polskiego ludu obdarzyć raczył.

Nareszcie wspominam jeszcze małe dziełko, ale bardzo użyteczne, które się w ostatnim czasie zjawiało: *G w i a z d a B e t l e e m s k a*, czyli pieśni i modlitwy na Boże Narodzenie. Według książki parafialnej „Droga do Nieba” ks. prob. Ludwika Skowronka z dodatkiem pieśni domowych. Nakładem i drukiem Wydawnictwa dzieł katolickich Reinharda Meyera w Raciborzu.” Rok pojawienia się tego dziełka jest 1909. Kiedy zważymy, że książeczka ta obejmuje 134 strony i podaje nuty niekiedy nawet dla 2 głosów, a kosztuje 20 fenygów, to z wdzięcznem sercem za tak szczęśliwy pomysł powiadamy: *Satis superque!* (Więcej niż dosyć!)

Zbiory pieśni bez nut.

Wcale inaczej przedstawia nam się literatura co do pieśni kościelnej, jeżeli weźmiemy pod uwagę tylko *t e k s t* czyli słowa pieśni (bez dołączonych nut). Tu

materyał jest tak obfity, że go w całości opanować nie możemy, ani też podać nie chcemy. Milczeniem jednak tej dla naszego życia religijnego i narodowego tak ważnej rzeczy pominąć nie możemy. Z góry nadmienić trzeba, że zabytków tej literatury, choć stosunkowo jeszcze nie dawnej, bardzo mało się zachowało, może dlatego, że u nas na Górnym Śląsku istniał i jeszcze istnieje zwyczaj, iż umarłemu do trumny kładą śpiewnik jego lub książkę modlitewną. Bez wątpienia najdawniejszym zbieraczem pieśni nabożnych był organista w Lubczy, J ó z e f L o m p a (urodzony w r. 1797). Niewiadomo jednak, czy je przed rokiem 1830 podał do druku, choć z pewnością przypuścić można, że się o to postarał, boć już w r. 1821 wydał drukiem „Historję Ślązka”, która przecież i w jego oczach nie była tak ważną, jak wydanie pieśni kościelnych.

Natomiast znaną mi jest książka pod tytułem: „Książka modlitwena i kancyonał dla pospolitego ludu katolickiego na potrzebę podczas nabożeństw w kościele, w domie i przy pogrzebach. W Opolu drukiem i nakładem I. F. W. Weilshaeusera 1830.” Nosi aprobatę kościelną z dnia 8 sierpnia 1829 r. To jest właśnie książka, do której został ułożony zbiór melodyi przez Rongego. Książka ta doczekała się w r. 1835 drugiego wydania, pomnożonego „przydatkiem” 105 pieśni. Autor uzasadnia wydanie kancyonału „niedostatkiem zdalnych książek w języku polskim a chęcią przysłużenia się rodakom”.

„Pieśni nabożne” Józefa Lompy, które są nam znane, ukazały się w r. 1833, nakładem G. Neumanna w Gliwicach. „Przegląd Poznański” ro-

cznik 1849, pisze na str. 619—637 o Lompie i powiada, że zbiór ten Lompy jest pierwszym na Śląsku zbiorem pieśni kościelnych.*)

Lompa jeszcze w tym samym roku 1833, także w Gliwicach, wydał „Zbiór pieśni podczas uroczystości Bożego Ciała”.

Liss (górnik) wydał w r. 1840 w Opolu: Magazyn duchowny czyli modlitwy i pieśni dla górników.

Ukazuje się drugi kancyonał, na który „Schlesisches Kirchenblatt” w nr. 40 rocznika 1840 uwagę zwraca szanownym subskrybentom (odbiorcom). Nosi on tytuł: „K a n c y o n a ł k a t o l i c k i, zawierający modlitwy i pieśni na zbudowanie i rozmnożenie pobożności w domach i w kościele, jako i podczas innych zwyczajnych odpraw kościelnych podług Rytuału Diecezji (!) Wrocławskiej sporządzony a za pozwoleniem Duchowney Zwierzchności Pracą i nakładem księdza P. H. w W. Sz. wydany w Opolu 1840, drukowano u H. F. Erdmanna Raabe.” — Czy ksiądz P. H. jest ks. Peżyche, o którym wspomina zaszczyt-

*) Nie zawadzi, jeżeli tutaj wspomnimy, że prace Lompy (przeszło 30 tomików) rozchodziły się w tysiącach egzemplarzy wśród ludu śląskiego. Wiele z nich pozostało w rękopisach. Z tych godny uwagi jest zbiór powieści, podań i pieśni gminnych śląskich (po niemiecku), znajdujący się obecnie w miejskiej bibliotece wrocławskiej (Stadtbibliothek) pod nr. 2456 a, oraz zbiór pieśni ludowych z m e l o d y a m i. Ostatni ten rękopis, przechodzący z rąk do rąk, dostał się pono w posiadanie Oskara Kolberga. (Malinowski, w Ateneum, r. 1877 na str. 379). O ile skorzystał ze zbioru Lompy zbieracz pieśni dr. Juliusz Roger, porównaj. co ten pisze w przedmowie swojego dzieła: „Pieśni ludu polskiego na Górnym Śląsku. Wrocław H. Skutsch 1863”.

nie „Przegląd Poznański” i „Biblioteka Warszawska” (1849)?

W roku 1845 wydał ks. Szafranek w Bytomiu u Kirscha w piątym wydaniu pieśni nabożne niemieckie i polskie. Jedyłą zastugą tego zbioru ks. Szafranka jest chyba to, że pisownia w nim jest już lepsza, bo nowa, i niema drukarskich omyłek. *)

W r. 1847 ukazuje się nowe wydanie kancyonału opolskiego już bez części modlitwnej, pod tytułem: „Kancyonał, to jest zbiór rozmaitych pieśni, podczas nabożeństwa, pogrzebach (!) i do zabawy pożytecznej domowej na każdy czas uroczysty i w rozmaitych potrzebach, dla ludu katolickiego. Teraz osobnie wydane za dozwoleń zwierzchności. W Opolu drukiem i nakładem I. F. W. Weilshaeusera 1847.” Zawiera ogółem 237 pieśni. Jest też kilka drzeworytów, naówczas dość lichy wykonanych. Aprobata kościelna jest jak w pierwszym i drugim wydaniu z roku 1829.

Literatura religijna polska na Górnym Śląsku teraz (około połowy zeszłego stulecia) bardzo się podniosła. Niepodobna tytułów wszystkich książek wymienić. Przypomnieć tu tylko chcemy, że drukowali polskie książki drukarze: Schletter we Wrocławiu, Korn także we Wrocławiu, Weilshaeuser w Opolu, Hruzik

*) „Przegląd Poznański“, r. 1849, także wspomina zbiór pieśni ks. Szafranka, po dwakroć deputowanego na sejm berliński. Zbiorek ten wyłącznie był dla parafialnego kościoła w Bytomiu wydany, jak z tytułu wynika: „Gottesdienstliche Lieder für die katholische Pfarrkirche in Beuthen O.-S. Angeordnet durch den Pfarrer J. S.“

tamże, Pohl tamże, Raabe tamże, Neumann w Gliwicach, Hertzog i Deutsch w Raciborzu, Handel w Głogówku, Plessner w Lublińcu, Landsberger w Gliwicach i we Wrocławiu, Nowacki w Mikołowie, Rajman w Tarnowskich Górach, Heneczek w Niemieckich Piekarach, Kirsch w Bytomiu, Schemel w Pszczynie, Müller w Nysie, Kuhnert w Olesnie, Flemming w Głogowie itd.

Jedna atoli rzecz z tego czasu zasługuje na naszą uwagę; jest to mianowicie śpiewnik, który służył ks. Bogedainowi i Nachbarowi za podstawę i powód do wydania melodyi. Jestto: „Dostateczny śpiewnik kościelny i domowy wraz z książką modlitewną. W Niemieckich Piekarach 1850.” Wydawcą jest Karol Piekoszewski. Śpiewnik ten nawet doczekał się polecenia biskupiego słowami:

„Polecenie biskupie. Kościół Chrystusów odznacza się od wszystkich innych wyznań, które z czasem powstały, jednostajnością tak w odprawianiu bezkrwawej ofiary mszy św., jak i w udzielaniu sakramentów świętych i sprawowaniu świętych obrzędów swoich. Do tej jednostajności należy także śpiew kościelny. W tym celu wypracowane jest dzieło niniejsze pod tytułem: „Dostateczny śpiewnik kościelny” za staraniem duchowieństwa dekanatu bytomskiego i tarnogórskiego. Na żądanie tegoż duchowieństwa z ochotą polecam ten śpiewnik naszym dyecezanom polskiego języka, ponieważ z wszystkich dotychczas istniejących jest najdostateczniejszy, najporządniej ułożony i najwięcej odpowiada duchowym katolików potrzebom. Dan w Wrocławiu w czerwcu r. 1849. Daniel Latuszek, biskup dyoniski in part. infid.

i sufragan wrocławski.” — „Do poprzedniego zalecenia całkiem przystępujemy z całą naszą biskupią powagą. Chorzów, dnia 29 sierpnia 1849. Melchior, Książe-Biskup.”

Dzisiajbyśmy się takiego polecenia już może nie doczekali. Ale też musimy pomyśleć, że zasiadywał na tronie biskupim taki Melchior Diepenbrock, sufraganem był Latuszek, a do duchowieństwa dekanatów bytomskiego i tarnogórskiego należeli tacy księża, jak Ficek w Piekarach, Szafranek w Bytomiu, Włodarski w Kamieniu (później biskup, który się zaszczytnie pięknym polskim wierszem odznaczył), Markiewka w Mysłowicach, Markiewka w Bogucicach, Stabik w Michałkowicach, ~~Stabik w Siemianowicach~~, aby już innych nie wspomnieć.

Ten śpiewnik Piekoszewskiego jest używany aż do obecnej chwili, pomimo, że wielkie mnóstwo innych śpiewników odtąd opuściło prasę i zapełniło półki księgarskie; mam przed sobą dziesiąte wydanie z roku 1900 nakładem następcy Kar. Böhma u św. Anny. Śpiewnik ten nazywa się pomiędzy ludem „śpiewnikiem piekarskim”. Stare wydanie piekarskiego śpiewnika zawierało 522 pieśni, nowe wydanie znacznie więcej.

Zdaje się, że w jakimś dobroczynnym celu został wydany nowy kancynał pod tytułem: „Kancynał katolicki. Zbiór najpotrzebniejszych i najpiękniejszych pieśni nabożnych na cały rok. Z książek, przez cenzurę duchowną aprobowanych, zebranych. W Mikołowie 1861. Druk i Nakład Tomasza Nowackiego. — Drugie wydanie tego kancynału z roku 1864 ma na karcie tytułowej

wizerunek kościoła mikołowskiego i Najśw. Maryi Panny Niepokalanie Poczętej, a pod nim napis: „Na pamiątkę poświęcynia (!) nowowypudowanego kościoła katolickiego w Mikołowie przez Biskupa A. Włodarskiego dnia 25. września 1861 r.”

Był jeszcze jeden śpiewnik, który doznał dość wielkiego rozgłosu przynajmniej w niektórych okolicach Górnego i Środkowego Śląska, i doczekał się też kilku wydań; jest to mianowicie książka ks. Kühna, proboszcza gliwickiego pod tytułem: „K a t o l i k w modlitwie czyli książka do nabożeństwa oraz śpiewnik kościelny. Przez księdza J ó z e f a K ü h n a. Na korzyść domu ubogich sierót w Gliwicach 1866.” Nosi aprobaty generalnego wikaryatu wrocławskiego, biskupa Ant. Józ. Monasterskiego w Przemyślu, generalnego wikaryusza i oficyała Szłósarczyka w Tarnowie i polecenie ks. biskupa Förstera wrocławskiego. Powaga i wielka godność ks. Kühna, a może też i względy na dobry cel, dla którego przeznaczono zysk z tej książki, miały ten skutek, że ks. biskup Förster polecił książkę następującemi pięknemi słowami:

„Das vom Erzpriester Kühn zum Besten des Waisenhauses in Gleiwitz in zwei Ausgaben für das Volk und die Schuljugend erschienene Andachtsbuch: „Katolik w modlitwie i śpiewnik kościelny” ist uns mit dem Gesuche vorgelegt worden, dasselbe zur weiteren Verbreitung zu empfehlen. Wir sind gern bereit, diesem Gesuche zu entsprechen, da das genannte Buch nicht bloss eine ganze Anzahl von Andachten, sondern auch eine reiche Sammlung der in Oberschlesien gebräuchlichen Lieder enthält, und glauben

daher, dass durch dasselbe ein mehrfach schon gefühltes Bedürfniss befriedigt und die Ehre Gottes befördert werden wird. Unser Hochwürdiges General-Vikariat-Amt wolle demnach die Verbreitung des betreffenden Buches, welches auch die beifällige Approbation auswärtiger Ordinariate erhalten hat, Unserer Ehrwürdigen Diöcesan-Geistlichkeit in den gedruckten Verordnungen umso mehr empfehlen, als dadurch gleichzeitig eine milde Anstalt Ober-Schlesiens in ihrer Wirksamkeit gefördert wird. — Breslau, den 30. Juni 1866. — Fürstbischof + Heinrich." — (To znaczy: „Książkę nabożną „Katolik w modlitwie i śpiewnik kościelny”, wydaną przez dziekana Kühnā na rzecz domu sierót w Gliwicach w dwóch wydaniach, dla ludu i młodzieży szkolnej, przedłożono nam z prośbą o polecenie jej dla dalszego rozszerzania. Bardzo chętnie godzimy się na tę prośbę, ponieważ rzeczona książka zawiera nie tylko cały szereg nabożeństw, ale także bogaty zbiór pieśni używanych na Górnym Śląsku, i dlatego mniemamy, że przez nią będzie zaspokojoną odczuwana już kilkakrotnie potrzeba i pomnożoną chwała Boża. Niechaj tedy nasz Przewielebny Wikaryat Generalny zechce rozszerzenie tej książki, która uzyskała już pochwalną aprobatę zagranicznych biskupów, polecić w drukowanych rozporządzeniach naszemu Czcigodnemu Duchowieństwu dyecezalnemu, i to polecić tem bardziej, że przez to będzie jednocześnie poparty zakład dobroczynny Górnego Śląska w swej działalności. — Wrocław, dnia 30 czerwca 1866. — Książę-biskup + Henryk.”)

Niektórzy księża na Górnym Śląsku twierdzili i twierdzą jeszcze, że to dotychczas najlepsza książka (modlitewna i śpiewnik), którąśmy na Górnym Śląsku mieli. Pominąwszy, że to jest osobiste zapatrywanie, stwierdzam fakt, że ostatnie wydanie tej książki, trzynaste, jest z roku 1902. Nie może tedy ona być tak dobrą, skoro lud przez 9 lat nie zdołał jeszcze wykupić jednego nakładu. W każdym razie praca ks. Kühna, który był rodzonym Niemcem, zasługuje na wielkie uznanie. Czcigodny ten kapłan, który tak pokochał polski lud i jego śpiewanie, że się odważył na wydanie tak praktycznej książki, dziś mógłby być przykładem i wzorem dla tych u nas księży, którzy, pochodząc sami z polskich domów, gardzą swoimi rodakami i poniewierają ich polskimi pieśniami, językiem i obyczajami.

W roku 1895 wydawnictwo „Katolika” w Bytomiu wydało „Śpiewnik dla ludu katolickiego oraz książkę do nabożeństwa. Ułożyli Gillar i Hoffmann, organiści w Bytomiu.” Jestto książka bardzo obfitej treści, tylko format niezręczny*). Wzrosła od około 600 pieśni do prawie 1000 pieśni. Mamy już kilka wydań tego śpiewnika przed sobą, które noszą aprobatę konsystorza wrocławskiego. Pan Gillar i wydawnictwo „Katolika” znali, zdaje się, dobrze potrzebę naszego ludu, że potrafili taką książkę ułożyć i wydać, któraby niemal w każdej potrzebie mogła zadosyć uczynić. Co do ilości i różnorodności pieśni, to śpiewnik „Katolika” bez wątpienia jest naj-

*) Takiego formatu, o ile nam wiadomo, właśnie najbardziej żądano ze strony ludności. (Dopisek wydawcy).

lepszy *). Można jednak zestawić jeszcze lepszą (praktyczniejszą) książkę, jeżeli chodzi o modlitewnik razem ze śpiewnikiem. Mam tu na myśli książkę pod tytułem: „Droga do nieba. Książka parafialna do nabożeństwa dla katolików każdego stanu i wieku. Opracował ks. Ludwik Skowronek, proboszcz w Bogucicach. Nakładem autora. Drukiem R. Meyera w Raciborzu.” Pięknie odzywa się do nas autor książki:

„Droga do nieba” ma służyć do nabożeństwa domowego i kościelnego. Oby pamiętali rodzice, że dzieci im od Boga są dane, i do Boga zaś przez nich mają być prowadzone! Rodziny odprawiające dzień w dzień społem nabożnie tudzież podane piękne modlitwy i śpiewy, nie zboczą tak łatwo z drogi do nieba! Modlitwy na każdy dzień, ułożone we wierszach, mają dzieci na pamięć wiedzieć. Druga część książki zawiera znane u nas i lubione pieśni kościelne. Śpiewaj, ludu kochany, dalej twoje prześliczne pieśni pobożne! Śpiewaj po domach i kościołach! One bowiem świadczą o twojej wierze i twojej miłości ku Bogu żywemu! Śpiewając twe pieśni pobożnem sercem do Boga, służysz Panu Bogu, i Pan Bóg kiedyś będzie twoją wielką zapłatą w niebiesiech.” Złote to słowa, które trzeba całemu naszemu ludowi, ale też i księżom na G. Śląsku ciągle przypominać.

*) Także wydawnictwo Karola Miarki w Mikołowie wydało w ostatnich latach śpiewnik bardzo obfity w pieśni. (Przypisek wydawcy).

Książka ta doczekała się w krótkim czasie kilku wydań w rozmaitych formatach i na rozmaitym papierze, dla każdego stanu. Książka była solą w oku przeciwnikom polskości, ponieważ się gorszyli, że nawiądywała do zachowania polskich pieśni i modlitw.

Wspomnieć wypada jeszcze jedną książkę, która się ukazała w ostatnim czasie i jest jedyną w swoim rodzaju, mianowicie: „*N a b o ż e ń s t w a ż a ł o b n e* czyli pieśni i modlitwy przy pogrzebie dzieci i dorosłych z nabożeństwem na dzień zaduszny. Zebrał i ułożył ks. *M e n z e l*, proboszcz w Chudobie. Nakładem autora. Drukiem Karola Miarki w Mikołowie 1909.” Pomiędzy pieśniami, znajdującymi się także w innych śpiewnikach, spotykamy tu wiele pieśni nieznanych, jakoby właśnie dla tej książki ułożonych. Mój Boże, jakie to proste i piękne! Jak czysta ze źródła wytryskująca woda zdają się te pieśni wypływać ze serca naszego pocziwego i pobożnego ludu, który tu wynurza swą prawdziwą i szczerą miłość ku braciom zmarłym, swoją wielką tęsknotę opartą na tej mocnej wierze, że tylko Bóg uleczy zadaną ranę! Autor pisze w przedmowie, że zbierając te pieśni żałobne dla pobożnego użytku ludu górnośląskiego, chciał się nieco przyczynić do powiększenia chwały Bożej i zbawienia wiernych zmarłych. Dzięki mu za to! Oby i zapowiedź swoją, że *m e l o d y e* do tychże pieśni mają się ukazać w osobnym tomie, jak najrychlej urzeczywistnił!

Uwaga ogólna.

Kończąc tę część zarysu o nabożnej pieśni polskiej, nie schlebiam sobie, jakoby był wyczerpał cał-

kiem treść odnoszącą się do tej rzeczy. Wiem dobrze, że pomiędzy ludem naszym i u niektórych organistów można znaleźć jeszcze dużo zbiorów i zbiorków pieśni z melodyjami i bez melodyi, któreby rozprawę o pieśni polskiej bardzo powiększyć mogły. Wspominam naprzykład rozmaite wydania k a n t y c z e k, dalej pieśni z melodyjami na pojedynczych kartkach dokonane, pieśni bez melodyi (więc tylko tekst), które się drukuje dla wygody poszczególnych kościołów i sprzedaje na jarmarkach lub odpustach. Widziałem naprzykład u jednego śpiewaka książkę, która była grubsza od śpiewnika „Katolika” a w której jednak były tylko pieśni, które się na pojedynczych kartkach lub zeszytikach po jarmarkach lub odpustach kupuje, a więc których w innych śpiewnikach nie ma! Jakiżto ogromny materyał i jakiejbyto pracy wymagało, gdybyśmy naprzykład chcieli wejrzeć we wartość poszczególnych pieśni! Jak bardzo opłacałaby się taka praca, gdyby naprzykład kto chciał zbadać, gdzie i kiedy owe pieśni ludowe powstały. Boć nie ma wątpliwości, że największą część tych pieśni sam lud stworzył, aby wyrazić słowem, co czuje, co go cieszy, co mu ból sprawia! Krótki ten zarys ma nam przedstawić jakoby epokowe tylko zbiory pieśni, to jest takie, które u ludu naszego doznały większego znaczenia lub rozszerzenia.

Ale i to pokazuje nam, że lud nasz kocha się w pieśni, a szczególnie w pieśni nabożnej, a kochałby się więcej, gdyby doznał większej zachęty ze strony osób miarodajnych. Poznajmy też to, że lud ten, który jeszcze lubi polską pieśń i nie wstydzi się jej, nie jest najgorszym. To jest pewną, że ci, którzy się

pozbyli polskiej pieśni, bo się jej wstydzili, dziś już nie oblegają naszych słuchatelnic (konfesyonałów), ci dziś się już nie garną do naszych kościołów. Bo oni przyjęli „nową modę”, która przykazuje przecież rano się wyspać, potem iść „na spacer” i na „frühshoppen”, a po południu do „ferajnu”, aby tam śpiewać całkiem inne pieśni. Videant consules! (Niech stróże urzędowi czuwają!) Obym mógł jak najgłębiej wyrzyc do serca k a ż d e g o Górnoślązaka, księdza i nieksiędza, złote słowa ks. Bączka:

„Ziemio, dokąd twój język kochasz, bądź spokojna,
Nikt ci wiary nie wydrze ani świętej cnoty,
Ni szczerości praojców, ni do prac ochoty!
Pieśni polskie nabożne! Wam to Bóg sam chyba
Tak cudowny dał urok, iż aż do nieba
Tych uczucia nosicie, co was czerpią słuchem;
Ktoby słów waszych nie znał, odgadnie je duchem,
Skoro zadrży powietrze waszą melodyją!....
Żeście duchem pół świata, stąd się wróg wasz sroży;
Z wami istnieje naród, a w nim Kościół boży.“

CZĘŚĆ DRUGA.

Czytając w ostatnim czasie skargi ludu naszego z rozmaitych stron Górnego Śląska o upośledzaniu naszej nabożnej polskiej pieśni i o powolnem usuwaniu jej z kościołów naszych, chyba każdy lubownik tejże pieśni w głębi serca zraniony został. Albowiem widać w tem wielką niesprawiedliwość i niedorzeczność, aby nie rzec ślepotę i fanatyzm. I rwie się pióro do polemiki z wrogami naszej pięknej pieśni. Ale ponieważ wątpię, czybym coś wskórał u takich ludzi, do których możnaby stosować znane słowa: „Gdy kogo Bóg chce ukarać, rozum mu odejmuje”, dlatego wolę raczej dla lubowników naszej pieśni, dla ludu polskiego, napisać kilka słów o piękności, o wartości i znaczeniu naszej pieśni polskiej nabożnej. I piszę w tym celu, aby nasz lud polski napełnić jeszcze większem zamiłowaniem do tejże pieśni, aby dodać mu otuchy i wytrwałości i siły do tem lepszej i skuteczniejszej obrony tego naszego drogiego skarbu.

Najprzód jednak stwierdzam przed całym cywilizowanym światem ten smutny fakt, tę rzeczywistą prawdę, że dziś we wieku XX istnienia naszego katolickiego Kościoła u nas na polskim Górnym Śląsku niektórzy ludzie — katolicy niektórzy księża i orga-

niści — wyrzucają z katolickich kościołów katolicką pieśń polską! Smutno, że się takie rzeczy dzieją! MoŜnaby niemal sądzić, że ponieważ od śmierci Chrystusa Pana, założyciela tegoż Kościoła, już blisko 1900 lat upłynęło, dlatego niby teraz, po tak długim czasie, niektórym już brakło wyrozumienia dla idei Chrystusowej, dla tej wspaniałej i najszlachetniejszej idei, która założyła Kościół dla wszystkich narodów świata. W umysłach tych ludzi już się ta boska idea pomieścić nie może, że prócz Niemców mają do tegoż Kościoła należeć także wszystkie inne narody, a więc i polski naród, a tam mieć jakieś równe prawa. U nas na Górnym Śląsku dziś dzieją się takie nawet rzeczy, że ksiądz katolicki bezkarnie pisuje w gazetach katolickich artykuły, wojujące przeciwko pielgrzymkom katolików do katolickich sławnych miejsc odpustowych, a to tylko dlatego, że są one w „Polsce”. To jest pewien nowy rodzaj modernizmu! Dalej, że księża niektórzy przygotowują dzieci polskie do spowiedzi i komunii św. w obcym niemieckim języku, chociaż św. Sobór trydencki nakazał, że mają być przysposobione w „lingua vernacula” (w języku potocznym, ojczystym)!

Ksiądz Konstanty Damrot, albo jak się pod wierszami swymi podpisywał: Czesław Lubiński, napisał piękny wiersz pod tytułem: „Pieśń sierota”. Jak wymowna jest zwrotka, którą on stosuje do pieśniarzy, a którą ja tu zastosować mogę do naszych pieśni naboŜnych:

Jedni na nich nie słuchają,
Drudzy już nie rozumieją,

Inni ramiony ruszają,
A wyrodki z nich się — śmieją....

Tak ubolewał przed laty nasz śląski poeta, tak ubolewa dziś lud nasz, bo i „robak piśnie, gdy go kto przycisnie”. Ubolewa lud, bo ta pieśń, jemu tak droga, przez innych wzgardzaną bywa. Inni jej nie rozumieją, ale lud ją rozumie, lud wie, że ta nabożna pieśń jego, to westchnienie do Boga, to najskuteczniejsza modlitwa, to pociecha w smutku, to płacz skruszonego serca, to wylanie całej duszy wobec Boga, to jego drogi, bardzo drogi skarb, który mu teraz przez innych ma być zabrany!

Spróbuj człowiekowi odebrać rzecz, która mu przedtem była obojętną, a będzie mu jej naraz żal. Spróbuj odebrać gwałtem, a bronić jej będzie. A jeżeli mu ta rzecz była miłą, to się nawet z wielkim oporem spotkasz. Tak też jest u nas na Górnym Śląsku z rugowaniem polskości. Lud nasz, dobroduszny i obojętny, byłby się sam zniemczył; ale ponieważ inni do tego przyłożyli ręki, używając szyderstwa i nacisku, ccknął się lud, a później się zaczął bronić. Widząc potem, że to narzucanie niemczyzny było połączone z usilnem usuwaniem polskości (to jest właśnie owa osławiona germanizacya), poznał lud, że ta germanizacya tak często wychwalana musi być rzeczą bardzo niewłaściwą i niedobłą, że jest niesprawiedliwą. I stanął lud do otwartej obrony, do odpornej walki z nieprzyjaciółmi swego języka i swej narodowości. — Podobnie było też z naszymi pieśniami. Różnica jest tylko ta, że pieśń ludowi naszemu była zawsze miła i droga, nigdy obojętna, i dla-

tego tak bardzo lud jej broni. Z tego to względu — a nie, jakby niektórzy mniemał, z powodu wielkiej życzliwości ku nam — niektórzy księża i organiści spróbowali innego, łagodniejszego a podstępного sposobu: tłómaczyli niemieckie pieśni na polski język albo zaopatrzyli nasze stare polskie pieśni niemieckimi melodyami. I przez to, trzeba powiedzieć, podali ludowi strawę coprawda sztucznie przyprawioną, ale dla usposobienia naszego ludu wcale nieodpowiednią, a ze względu na cel swój nieuczciwą.

Ale dzięki Bogu nie są wszyscy tacy księża i organiści! Co do księży samych jako ksiądz szczerze wyznaję, że tych zapamiętałych, którzy nie chcą przyznać naszej pieśni praw żadnych, jest tylko garstka; większa część księży lubi pieśń polską i chce jej bronić. Przytoczyłem już poprzednio słowa ks. Skowronka: „Śpiewaj, ludu kochany, dalej twoje prześliczne pieśni pobożne! Śpiewaj je po domach i kościołach! One bowiem świadczą o twojej wierze i miłości ku Bogu żywemu! Śpiewając twe pieśni pobożnem sercem do Boga, służysz Bogu i Pan Bóg kiedyś będzie twoją wielką zapłatą w niebiesiech!”

Tylko wyrodki — inaczej ich nazywać nie można — mogą być obojętni na naszą pieśń polską; tylko wyrodki gwałcą ją i upośledzają! Lud sam, jak dawniej tak dziś, ma do niej wielkie przywiązanie, lubi tę swoją pieśń, trzyma się jej uparcie, bo ona mu jest miłą, bardzo miłą i drogą, bo lud nasz — dzięki Bogu — jest jeszcze religijnym, i wie przytem, co mu do religijności jest użytecznem. Lud kocha tę pieśń nabożną, bo on wogóle lubi śpiewać, a ponieważ go nie uczono swojskiej pieśni świeckiej, toż

tem chętniej śpiewa w kościele. Nie wolno mu po swojemu śpiewać w szkole i przy innych publicznych urządzeniach, dlatego ani słyszeć o tem nie chce, żeby ktobądź miał mu jeszcze zakazywać śpiewania w kościele. Przecież — wyznajmy to szczerze — kościoły są dziś jedynymi miejscami, gdzie wspólnie, swobodnie, publicznie i głośno w przyrodzonym języku możemy się odezwać, śpiewać i wołać do Pana Boga, żeby się nad nami zlitował!

* * *

„Wiadomo każdemu wiernemu (tak pisze ks. Mioduszewski), że pienia nabożne są częścią czci zewnętrznej, którą Panu Bogu oddajemy, . . . że ogłaszają tajemnice i dobrodziejstwa Boskie, że są nakoniec dowodem czci wewnętrznej a skutkiem przepełnienia serc naszych miłością Bożą.”*) — Bardzo słusznie! Jest bowiem dwojaka pobożność: jedna polega na jakichś uczuciach niejasnych, niewytłómaczonych, a ta się w burzach życia nie ostoi* *); drugi rodzaj pobożności polega na wierze. Ta się ostoi. Tak też jest dwojaki **objaw** pobożności: jeden, niemający ni kości ni mięśni, który wcale zadowolić i uszczęśliwić nie może i jest niby ogniem słomianym; drugi objaw pobożności jest treściwy, jędrny, zdrowy i rozumny,

*) Ks. Mioduszewski, „Spiewnik kościelny czyli pieśni nabożne z melodyami“, Kraków 1838, na str. 3.

**) Słyszałem raz przypadkowo jako student kazanie starokatolickie. Słowa były tam bardzo dobrane, tak, iż na zewnątrz kazanie robiło wrażenie. Słuchało się pięknie. A jednak nie zadowoliło, bo brakowało treści. Odchodząc z kazania, zdawało mi się, że się nalykałem świeżego powietrza, ale serce było puste i głodne.

polegający na mocnej wierze i pomnażający wiarę. Jeżeli te słowa zastósujemy do pieśni naszej, to powiedzieć musimy, że pieśń nasza nabożna to nie czcze i puste słowa, jakie często znajdujemy w nowomodnych tłumaczeniach pieśni obcych na język polski, ale to jędrne streszczenie nauki Kościoła katolickiego, to wyznanie wiary świętej, to mocna obrona wiary, to oddanie czci i chwały Bogu, jego Przenajświętszej Matce i Świętym Bożym, a to tak, jak powiada nasze przysłowie: „Co na sercu, to i na języku.” — Dlatego też trafnie powiada ks. Długokęcki w aprobacie śpiewnika Mioduszewskiego o naszych polskich pieśniach, że tchną namaszczeniem pobożności i że są ze świętą wiarą katolicką zgodne.

Czy więc nasze pieśni, które są owocem wiary żywej, zasługują na taką pogardę, na zagładę, jaką sobie niektórzy, zdawałoby się, za cel swego życia postawili? Nie!

Zresztą są także pieśni nasze rzeczywiście bardzo piękne, jakieśmy już wspomnieli i jak jeszcze mówić będziemy! Ale na razie wypada coś powiedzieć o wieku, o starożytności naszych pieśni, bo i ta świadczy o ich piękności. Nie byłyby się one bowiem zachowały przez tak mnogie lata, gdyby pięknymi nie były. Długokęcki nazywa nasze pieśni pobożne: „starożytnością potwierdzone”. To wielka prawda. Kiedy dziś śpiewamy taką pieśń powszechnie znaną i używaną: „Chrystus zmartwychwstan jest”, któż z nas jest świadom tego, że ta pieśń powstała w czternastym wieku czyli przed około 600 laty? Wtedy też śpiewano ją według ówczesnej polszczyzny we formie czasu przeszłego opisowej: „Chrystus zmartwychwstał

jest, nam na przykład dał jest” itd. Jeszcze agenda wrocławska czyli rytuał z roku 1723 (Rituale Wratislaviense, jussu Francisci Ludovici ep. wratislav. editum anno MDCCXXIII) rozporządza, że w dzień zmartwychwstania po modlitwach przy grobie na procesyę śpiewać trzeba pieśń:

Chrystus zmartwychwstał iest.

Wspominam i drugą taksamo starą pieśń: „Przez Twoje święte zmartwychwstanie”, pochodzącą także z wieku XIV. Pieśniami nieco młodszymi są: „Mesjasz przyszedł na świat”, „Anioł pasterzom mówił”, „Krzyżu święty nadewszystko” itd. Wspomnijmy nasze prześliczne „Godzinki o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Maryi Panny”, „Godzinki za dusze zmarłych”, które powstały we wieku szesnastym*). Wymagałoby to osobnej obszernej pracy, gdyby się chciało wykazać czas powstania poszczególnych pieśni. Ale przekonalibyśmy się w każdym razie, że

*) O godzinkach patrz: Balicki, „Pamiętka pierwszej Komunii św.”, Toruń 1910, str. 99 do 125. — „Homiletyka”, tom XVI, Włocławek 1906, na str. 329. — „Encyklopedia Macierzy Polskiej”, tom I, Lwów 1898. — Zasłużony ks. Bączek, proboszcz bytomski, napisał bardzo piękne i obszerne objaśnienie Godzinek.

Kto o pieśniach chce uczone dzieła czytać, niech patrzy: Brückner: „Dzieje literatury polskiej”, Warszawa 1903 tom I, strony 9, 20, 42, 87, i następne. — Nehring Władysław: „Altpolnische Sprachdenkmäler, Berlin 1886, str. 158 do 208 Dobrzycki: „O wynikach badań nad językiem polskim“ w „Przeglądzie Powszechnym“ Kraków 1897, tom 56, strona 254 i następne. — Bobowski: „Die polnische Dichtung des XV. Jahrhundert, Breslau 1883. — Maciejowski: „Pamiętniki piśmiennictwa“. — Wiszniewski: „Literatura polska“ i wiele innych.

największa część naszych pięknych pieśni nie od dziś i nie od wczoraj jest śpiewana, ale że pieśni te są tak stare jak język nasz i religia nasza.

Dziś wiele się czyta i słyszy o miłośnikach starych zabytków. Zbierają ludzie stare monety, stare obrazy, stare narzędzia i podobne rzeczy. Hrabia Donnersmark założył na Kozłowej Górze w Tarnogórskim „Trachtenverein”. Także w dziedzinie pieśni polskiej, szczególnie ludowej, jest obszerne pole pracy. Zacni Niemcy, jak Roger, Erbrich, Weiss, Hoffmann von Fallersleben, zajmowali się zbieraniem na Górnym Śląsku polskich pieśni ludowych *świeckich*. — Wobec tego wszystkiego tylko nasza polska pieśń *kościelna* nie ma być godną, aby się nią zajmowano i ją szanowano? Pisali co prawda nasi uczeni, jak Nehring, Brückner, Bobowski, Maciejowski, Wiszniewski, Juszyński, który podaje do pieśni pierwotne melodye, o pieśni nabożnej wogóle, ale odczuwa się brak pracy, któraby wykazała, jakie losy ta pieśń przechodziła u nas na Śląsku, które z tych pieśni powstały u nas itd. Bo nie ulega wątpliwości, że pewna część tych pieśni jest płodem twórczości ludu śląskiego, skoro niektóre z nich tylko u nas są znane. Naprzykład na początku zeszłego stulecia ks. proboszcz Gałęczka w Olesnie ułożył pieśń: „Przed Tobą upadamy, Boże, Stwórco Panie” *); nieco później ks. Ignacy Lisowski, kaznodzieja kalwaryjski na Górze św. Anny, ułożył 2 pieśni do św. Anny, a mianowicie: „Anno święta, Babko Wnuka, Matko czystej Dziewicy”, i drugą pieśń: „Anno święta wielowładna, Na

* „Pobudka“, Poznań 1901 na str. 8.

tem miejscu wstawiona” *); jeszcze trochę później Gajda ułożył piękną pieśń czyli modlitwę za utrapionych Ślązaków: „Wszehmocny Boże, Ojczye wieczny w niebie” * *).

Więc te stare i drogie nasze zabytki dla niektórych ludzi na naszym polskim Śląsku, którzy zresztą zajmują się zbieraniem rozmaitych mniejwartościowych rzeczy, nie mają, jak się zdaje, żadnej wartości! Dziwna to rzecz, ale „habeant sibi” (niechże i tak będzie)! Niech jednak nam tego za złe nie biorą, że my te nasze pieśni kochamy, że je pielęgnujemy, że je śpiewamy. Nasi ojcowie i praojcowie je śpiewali i dobrze im było, dlatego i my je śpiewać chcemy i będziemy. „Przechodząc z ust do ust, pamięci tylko powierzane bywały” (Mioduszewski, str. 3). Dziś są one już we wielkiej części drukowane. I choć my je dziś z książek śpiewamy, jak je śpiewali nasi pradiadowie z pamięci, to nas to jednak wielką otuchą napelnia, żeśmy aż dotąd zachowali usposobienie i ducha naszych przodków, usposobienie, które z pośród naszych praojców zgottało dla nieba tylu Świętych! Obyśmy się przejęli jak najgłębiej duchem tych starych pięknych naszych pieśni, abyśmy się stali godnymi synami naszych wielkich przodków!

Tę naszą starą pieśń, którą my od wieków śpiewamy, teraz niektórzy chcieliby zakazać, bo im się nie podoba, gdyż jest polską. Nie pytam się sentymentalnie: Któż jest tak twardego serca, żeby chciał

*) Ustawy i nabożeństwo Bractwa ś.w. Anny, Kraków 1887, na str. 133 i nast.

**) „Przegląd Poznański“, tom IX r. 1849, str. 629.

ludowi odebrać tak drogie i miłe pamiątki? Ale pytam się: Jako zgadza się postępowanie tych naszych „kulturników” ze starą zasadą Kościoła świętego. „Nihil innovetur, nisi quod traditum est” (niechaj się nie zaprowadza żadnych nowości, jak tylko to, co jest przekazane przed przodków), które to zdanie napisał święty Szczepan, papież zmarły w roku 257? Jest druga zasada Kościoła, podobna bardzo do poprzedniej: „Nihil ammoveatur (abrogetur), quod traditum est” (niechaj się niczego nie usuwa czyli nie znosi, co zostało przekazane przez przodków). Czyliż ta zasada kościelna na polskim Śląsku tylko dla naszych „najserdeczniejszych”, jeśli chodzi o polską pieśń kościelną, nie ma już mieć znaczenia i mocy obowiązującej? — Ani sam Ojciec św. nie zabroniłby nam naszych polskich pieśni, a to już dlatego, że ich używamy od wieków, a używamy ze skutkiem dobrym, a Kościół katolicki jest zachowawczym. — Albo to może pieśni nasze jakie dziwotały? Bynajmniej! Pieśń nasza polska kościelna jest najprzód piękna co do tekstu czyli słów, wyjąwszy może nowoczesne liचे tłumaczenia z niemieckiego*). Któryż język może się poszczycić tem, że posiada coś podobnego, jak my posiadamy w naszych cudnych „Gorzkich Żalach”?

*

*

*

*) Znałem człowieka, który na „rozkaz wyższy” tłumaczył niemiecką pieśń: „Stille Nacht, heilige Nacht.” Czy to był jaki uczony, jaki poeta natchniony? Wcale nie! Był to człowiek o zdolnościach poniżej linii średniej, tak iż nawet szkół nie ukończył; zresztą był dobroduszny i posłuszny. Ale ponieważ umiał lepiej po polsku, niż ów „wyższy rozkaz”, i ponieważ był, jak już powiedziałem, dobroduszny i posłuszny, uczynił według rozkazu i „uszcześliwił” nas tą cudzą pieśnią.

X A któż to składał nasze pieśni? Oto pieśni nasze są w części płodem tak zwanej poezyi ludowej. Nie wolno nam wcale pogardliwie mówić o ludowej poezyi, skoro taki Herder, niemiecki filozof i poeta, o niej tak się wyraża: „Dem Meistergesange gegenüber liegt eine andere Art von Dichtkunst von ungleich höherer Bedeutung: das Volkslied. Was die Stubenpoesie schafft, ist ohne Kraft, Leben und Wahrheit. Denn diese ist nicht an der lieben Sonne genährt und erwachsen, sondern in der künstlichen Stubenwärme ausgebrütet, ohne Phantasie, Gemüth, Tiefe der Empfindung und Gedankengehalt.” (To znaczy: Naprzeciw pieśni mistrzów jest jeszcze inny rodzaj poezyi o niezrównanie wyższem znaczeniu: pieśń ludowa. Co tworzy poezya domowa, jest bez siły, życia i prawdy. Ponieważ ta nie była żywiona i nie urosła w miłym słońcu, ale jest wylęgłona w sztucznem cieple pokoiów, bez wyobraźni, bez ducha, bez głębi uczucia i treści myślowej.) A Vilmar, literat niemiecki, powiada tak: „In der Volkspoesie bricht der ungekünstelte, frische, oft derbe und heftige, aber immer lebendige und nicht selten hochpoetische Laut der Volksfreude und des Volksleides hervor.” (To jest: W poezyi ludowej przebija naturalny, świeży, często szorstki i namiętny, ale zawsze żywy, a nie rzadko wysoce poetyczny ton radości i bólu ludu.) I dlatego to podobnie pisał Kozłowski (w „Bibliotece Warszawskiej” na rok 1873 w zeszycie na grudzień): „Rodzimy klejnot, pieśń ludowa, zbyt jest szacowaną i drogą, serdeczność, z której płynie, nazbyt świętą, aby niemi poniewierać.” — Powiada u nas przysłowie: „Co na sercu, to i na języku.” I słusznie można to stosować

do pieśni naszej ludowej. Weźmy np. pod uwagę znaną pieśń ludową nabożną: „Dobranoc, Głowo święta Jezusa mego”. Któż wobec tej pieśni nie przyzna, że tak prosto, a jednak tak pięknie lud tylko śpiewać potrafi? Słowa to proste, ale ze serca pochodzące i dlatego ‘ak mile i łagodnie karmiące jak mleko, tak słodko nasycające jak miód, kojące jak balsam bez sztucznej natrętności. Tak jak to wyraża niemieckie przysłowie: „Was der Verstand der Verständigen nicht sieht, das empfindet ein kindlich Gemüth” (czego rozum uczonych nie widzi, to odczuwa serce dziecięce), a nasze przysłowie: „Prostota rozumna i rozsądna, to prawdziwa mądrość.”

Największy niemiecki poeta Goethe powiada w „Noten und Abhandlungen zum westöstlichen Divan”: „Naive Dichtkunst ist bei jeder Nation die erste, sie liegt allen folgenden zu Grunde; je frischer, je naturgemässer sie hervortritt, desto glücklicher entwickeln sich die nachherigen Epochen.” (Naiwna poezja jest u każdego narodu pierwszą i jest podstawą dla wszystkich następnych; im świeższą i naturalniejszą ona występuje, tem szczęśliwiej rozwiną się późniejsze okresy.) Rzeczywista to prawda, którą słusznie do naszych pieśni nabożnych stosować można i potrzeba.

Z szerokich podstaw poezji ludowej wyrosła poezja mistrzowska, a wśród niej nasza mistrzowska pieśń nabożna. A i ta pieśń nasza nabożna mistrzowska (ułożona przez mistrzów, nie ludowa) jest piękną, bardzo piękną dlatego, że ją tworzyli nasi najślawniejsi poeci. Możemy też powiedzieć, że przy układaniu naszych pieśni łączył się talent z wiarą. Po-

minawszy wielu innych, zwróćmy uwagę na naszego Jana Kochanowskiego, który nas obdarzył prześliczną pieśnią:

Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, których nie ma miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
I w otchłaniach i w morzu, na ziemi i w niebie itd.

Było to około roku 1555, gdy Kochanowski przebywał za granicą, w Paryżu, jako student tamtejszego uniwersytetu. Poznawszy tam sławnego francuskiego poetę Ronsarda, który w ojczystym (francuskim) języku układał poezye, sam napisał wspomnianą pieśń: „Czego chcesz od nas Panie”, i posłał ją przyjaciołom do ojczyzny. Tu ją odczytano w gronie przyjaciół i znajomych i tak się powszechnie podobała, takie zrobiła wrażenie, że sam Mikołaj Rej, który wtedy był uważany za największego poetę polskiego, chętnie ustąpił pierwszeństwa młodemu Kochanowskiemu*). — K'óżby dalej nie znał tej pięknej, tak często używanej pieśni: „Kto się w opiekę poda Panu swemu”? (W trzeciej zwrotce tej pieśni należy czytać: „Ciebie on z łowczych o b i e r z y wyzuje”, a nie jak podają niektóre śpiewniki: obieży. Obierz, wyraz już dziś nieużywany, znaczy sieci, sidła, narzędzie myśliwskie.) Któż dalej nie śpiewał jeszcze podczas nieszpórów psalmów? Każdy je zna, każdy już je śpiewał, ale

*) Patrz: Nitschmann, „Geschichte der polnischen Literatur“, Leipzig 1882. — Lipnicki, „Geschichte der polnischen National-Literatur“, Mainz 1873. — Nehring, „Kurs literatury polskiej“, Poznań 1866.

mało kto wie, że nas nimi „poeta laureatus” Kochanowski obdarzył*).

Wspomnijmy dalej Franciszka Karpińskiego, odznaczającego się w swoich pismach głębokiem uczuciem pobożności, tudzież zamiłowaniem i zalecaniem skromnego życia. Od niego to pochodzą pieśni: „Bóg się rodzi, moc truchleje”, „Boże, z twoich rąk żyjemy”, oraz prześliczna pieśń poranna:

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki:
Bądź pochwalon Boże wielki itd.

Te i wiele innych pieśni Karpińskiego, które przechodząc w usta całego ludu, zjednały temuż autorowi przydomek „poety serca”.

Ale za wieleby tego było, gdybyśmy w tym krótkim zarysie przy wszystkich pieśniach wykazać chcieli, który mistrz, który poeta je stworzył. To jest sprawą literatury i krytyki. Pokazawszy na pewnej liczbie pieśni naszych, że je pisali mężowie natchnieni, że zadowolonom sercem musimy powiedzieć, że nasze pieśni co do tekstu czyli treści muszą być piękne, skoro je układali tak znakomici ludzie.

Ale te pieśni nasze nadawałyby się dobrze do deklamowania ich, byłyby tylko pięknymi deklamacyami, gdyby im brakowało melodyi. Melodya dopiero

*, Mamy prócz psalmów Kochanowskiego jeszcze psalmy ułożone przez Wujka, które też w niektórych kościołach śpiewają, oraz psalmy ułożone przez Karpińskiego. Ale ani psalmy Wujka ani Karpińskiego nie dorównują psalmom Kochanowskiego.

staje się ich drugą duszą ożywczą. To, co nam czyni te pieśni jeszcze raz tak miłymi, co otwiera serce dla tych pieśni, co nas napełnia podziwem dla nich, co nasze myśli do nieba podnosi, to jest ich poważna, piękna, iście święta melodia, która się rozplywa przez zmysły nasze po sercu jako balsam wonny. Są to niekiedy proste tylko głosy, które nie zawsze odpowiadają wymaganiom mistrzowskiej muzyki, ale które jednak wyrabiają w sercu naszym uczucie wysokiego zadowolenia, tak iż ciągle i ciągle pragniemy te pieśni śpiewać, iż się prawie nigdy niemi nasycić nie możemy. Są to melodye proste, ale jednak co do rytmu tak piękne, że nas w nich nic nie obraża, nic nam nie zawadza, tak, że spełniają pierwszy warunek, którego żąda św. Ambroży od śpiewu kościelnego: warunek skromności i umiarkowania*). A tych

*) Nie jestem takim muzykiem, aby należycie ocenić wartość wewnętrzną i technikę melodyi. Dlatego tych, którzy według krytyki chcą się zapatrywać na melodye nasze, odsyłam do dzieła p. t.: A. Poliński, „Dzieje muzyki polskiej w zarysie“, Lwów 1907; — dalej do słów, które Nachbar podaje w przedmowie swojego „Chorału“: „w układzie melodyi trzymano się owych wzniosłych tonów św. Ambrożego, mianowicie św. Grzegorza Wielkiego. Od kilku bowiem lat starają się znawcy i amatorzy klasycznej muzyki poskromić wszelkie wykroczenia w muzyce kościelnej, tak choralnej, jak figuralnej...“; dalej wskazuję na słowa ks. Mióduszewskiego w jego śpiewniku na stronie 34 i 35, że niektórych pieśni melodye nie mają jednostajnego taktu, ale go dwa lub trzy razy zmieniają, jak to: w „Ogrodzie oliwny“, „Do Ciebie Panie“, „Boże w dobroci“ itd. Nie zdaje się to pochodzić ze śpiewania ludu, tylko że tak początkowo ułożone były, gdyż napotykały tym sposobem przez dawnych kompozytorów ułożone niektóre melodye, jak np. w książce: „Melodiae odarum Horatii, Frankfurtae 1552; w „Rosa Bohemica“, Pragae

melodyi jest tyle, że zaprawdę Gillar i inni nie mają żadnego powodu, by podawać nam nowe cudze melodye; te nasze melodye są tak piękne, że rzeczywiście nie potrzebujemy cudzych, choćby niby „piękniejszych”.

Któryż naród może się poszczycić takim śpiewem, jaki my mamy w prześlicznych Suplikacjach naszych: „Święty Boże, Święty mocny, Święty i nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!” — Oj, niemasz zapewne na całym świecie tak wspaniałego, wzniosłego, szlachetnego, wzruszającego i potężnego śpiewania, jakim są u nas Suplikacje stare. I gdybyśmy nic więcej nie posiadali, jak tylko te Suplikacje, toby nam to wystarczyć mogło; niemasz bowiem lepszego sposobu, aby sobie zjednać Boga zagniewanego, aby siebie samego do skruchy i łez poruszyć! Kiedy śpiewamy te Suplikacje, kiedy je słyszymy, to nam jest tak na sercu, jakto wyraża św. Augustyn pięknie i wymownie: „O Boże!, ileto łez wylałem, słysząc Twoje hymny i pieśni! Skoro w kościołach Twoich rozbrzmiewało słodkie śpiewanie, jak bardzo zostałem wzruszony! Owe głosy jako balsam rozlewając się przez uszy po sercu mojem, wszczepiały tam prawdę Twoją i rozniecały ciepło pobożności!”

*

*

*

Pytajmy się teraz, czemu pomimo to niektórzy nienawidzą i prześladują naszą piękną polską pieśń?

1668, pieśń św. Wojciecha: Hospodyne pomiluy; w „Melodyach na psalterz polski” Mikołaja Gomółki, w Krakowie 1580, psalm 81 i 85 — i we wielu innych. — Porównaj też: Z. Jachimęcki, „Wpływy włoskie w muzyce polskiej”, część I. Kraków 1911; dalej: A. Chybiński, „Ze studyów nad polską muzyką” itd.

Są rozmaite przyczyny, dlaczego to czynią. Jedni nie-
nawidzą naszą piękną pieśń tylko dlatego, że jest pol-
ską. „Któż dziś jeszcze może się zapalać dla polskiej
pieśni?”, tak powiedział pewien ksiądz, pochodzący
ze zupełnie polskiej rodziny i duszpasterzujący w zu-
pełnie polskiej parafii!! — Są potem tacy, którzy upo-
śledzają polską pieśń, aby się władzy przymilić. „Re-
girunek” tak chce, żeby było więcej po niemiecku; tak
oni powiadają. — Są nareszcie tacy, którzy przepisy
Kościoła, odnoszące się do śpiewu kościelnego, tłó-
maczą zbyt jednostronnie, zbyt ciasno, aby nie rzec
wprost fałszywie. — Wykazaliśmy wyżej, że pieśni na-
sze są starodawne a Kościół jako zachowawczy nie
przyłożyłby z pewnością nigdy ręki do tego, aby nam
zakazać ich używania. Więc poco i naco tak zwani
cecylianie chcą być bardziej katolikami, niż papież
sam? Niechaj sobie nie lekceważą naszej polskiej
pieśni, skoro ona miała i ma tak wielki wpływ na
wychowanie religijne naszego ludu!

Nikt temu zaprzeczyć nie może, że nasz lud gór-
nośląski jest bardzo religijny. Kto inaczej twierdzi,
ten albo nie zna ludu albo ze zasady i uprzedzenia
źle o nim mówi. A ta religijność ludu naszego nie
jest bynajmniej tylko uczuciową. Nie!, lud też o tyle
jest religijny, że rozumie swoją religię, a rozumie ją
lepiej niż niejeden z tych, którzy z jego religijności
się pośmiewają. Bo gdyby ta religijność, jak niektó-
rzy mówią, była tylko ogniem słomianym, jużby się
lud dawno wobec trudnych warunków życia i wobec
wychowania nienaturalnego w szkołach był stał bez-
bożnym. Ale lud pomimo prześladowania ze strony
władz świeckich i niechęci ze strony niektórych du-

chownych, stoi mocno przy wierze. Skąd to pochodzi? Bez wątpienia po wielkiej części stąd, że lud ma tak piękne pieśni, pieśni uczące go wiary, a przede wszystkim stąd, że lud lubi te pieśni i chętnie je śpiewa. Ale kto może ręczyć, że tak dalej będzie? Dlatego powtarzam: Videant consules! (Niech stróże urzędowi czuwają!) Niechaj ci, którym zachowanie wiary i religijności powierzone jest, używają każdego środka uczciwego i możliwego (*laudabilis et possibilis*), nie bacząc na to, czy „regirunek” tak chce albo nie chce, byleby przez Kościół dozwolone było.

Dlatego też to nic nie znaczy, że ks. Ganczarski ze Strzelec zaślania się jakimiś rozporządzeniami papieskimi z dnia 15 kwietnia 1880 r. i z 5 marca 1903 r. Albowiem rozporządzenia te w naszym okólniku dycezyalnym wcale nie były ogłoszone i dlatego u nas wcale nie obowiązują. — Nic też nie pomoże ks. Ganczarskiemu powoływanie się na agendę wrocławską, że nakazuje śpiewać przed błogosławieństwem „*Tantum ergo*”. Albowiem żaden ksiądz wszystkich przepisów agendy wypełnić dosłownie nie może; przeszkadzają temu zwyczaje i licencye, które w poszczególnych parafiach od dawnych lat zaprowadzone zostały. Znamy już wyżej wypowiedzianą zasadę Kościoła: „*Nil abrogetur quod traditum est*.” Przyczyną tej zasady jest druga fundamentalna zasada Kościoła naszego: „*Ne pereat anima!*” (Aby nie zaginęła dusza!)

Kościół jedynie tego pragnie, aby lud został zbawiony. Jeżeliby więc uniemożliwienie i usuwanie polskiego śpiewu miało się do tego przyczynić, żeby lud

nasz miał wiarę stracić, i żeby choć jedna dusza zginąć miała, toby sam papież na to nigdy nie pozwolił i zawołałby donośnym głosem: Wara wam od polskich pieśni!

A więc nie dajmy się! Brońmy naszej pięknej pieśni, aby się spełniło, co pisze ks. Damrot na końcu swojego wiersza „Pieśń sierota”:

Jak się z wiosną budzą gaje,
Świeży liść i wiatr szeleści,
Tak śród ludu szmer powstaje,
Który nową wiosnę wieści —
Wiosnę ludu, czynu, słowa!
Weź znów lutnię — precz z skargami! —
A na Śląsku zabrzmí nowa
Pieśń radosna, bo Bóg z nami!





Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000742432



I 3774

Pracowni- Śląska